Nr 9. Kraków, Wrzesień 1913. Rok XXX

OKÓLNIK RYBACKI

ORGAN KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO W KRAKOWIE

Rolnicze spółki rybackie.

Ogólnie dziś wiadomo, że tak w spółkach rolniczych handlowych, jak i w spółkach rolniczych wytwórczych wszelka praca, oparta na współdzielczości, wydaje coraz obfitsze owoce, zwłaszcza spółki wytwórcze, których pierwszorzędnego wprost znaczenia dla naszego gospodarstwa dotąd dość często nie doceniamy. One to uczą nas nie tylko racyonalnej gospodarki, ale czynności i zapobiegliwości w życiu codziennem, w walce o chleb powszedni, o to lepsze jutro, w które zapatrzeni idziemy z nadzieją...

Ciągły postęp w pracy gospodarczej — to tworzenie trwałych podstaw życiowych — nie tylko rodzin ale gmin całych i kraju.

Warunki nasze gospodarcze zmieniły się dziś nie do poznania, skazując nas na szukanie nowych dróg zarobku wśród nowych drogowskazów, jakimi szczyci się u nas oświata rolnicza przy coraz wspanialszym pochodzie cywilizacyi.

Jeżeli do każdej organizacyi społecznej przywiązujemy ogromną wagę, to niemniej odnosimy się z nią do organizacyi wytwórczej, choćby pozornie lichszego znaczenia, a jednak często wielkiej wartości ekonomiczno-społecznej.

Niewyzyskane jeszcze pole pracy i zarobku da się spotkać niemal w każdem gospodarstwie, choćby najlepiej skonstruowanem. Nie znaczy to wcale, że gospodarstwo takie jest złe, ale że ciągły postęp twórczy, stanowiący życie, wzmógł się, że warunki stały się inne --i że nowa epoka twórczej gospodarki wymaga nowych organizacyi i to tak w systemie hodowli, jak i w uprawie roli, tak w sposobie wyzyskania nieużytków polnych, jak i w zastosowaniu prób i doświadczeń gospodarczych, tworząc coraz potężniejsze podstawy bytu.

Cały ruch dzisiejszy w naszych organizacyach rolniczych, to wzmożenie się właśnie tych sił twórczych, żłobiących drogi uświadomienia, powstawanie kooperatywy i stałe ulepszanie jej wszędzie, oraz usiłowanie ujęcia w jej ramy wszelkiej produkcyi naszej, zarówno tam, gdzie już są warunki po temu, jak i tam, gdzie całkiem ich jeszcze nie ma. Żywotny ten i wzniosły program naszej pracy, często tak prosty przyszedł mi na myśl przy zwiedzaniu niektórych gospodarstw włościańskich w Galicyi, tam zwłaszcza, gdzie zastosowano już z dobrym skutkiem pracę współdzielczą, czy to na polu produkcyi zbytu bydła i trzody chlewnej, czy też tam, gdzie ruch współdzielczy ogarnia inne dziedziny gospodarki rolnej, jak handel jajami, zbożem lub wyrobami nabiału, albo też wyrobem pieczywa, obliczonym czy to na eksport, czy też na zbyt lokalny.

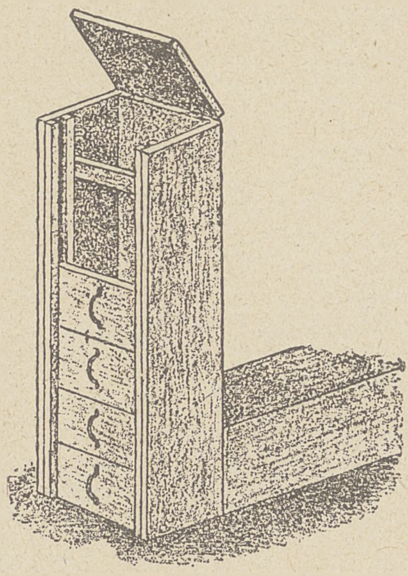
Myśli te tłoczyły mi się w głowie wówczas zwłaszcza, gdy zobaczyłem, jak bezużytecznie stoją moczary na łąkach, jak niewyzyskane sadzawki przed chatą lub w polu służą co najwyżej na kąpiel dla kaczek i gęsi, jak następnie strumyki i źródełka żłobią sobie rowy po łąkach i polach, tworząc często formalne jary, gdzie jeżeli dotąd nikt nie złamał nogi, to tylko niech zawdzięcza to szczególniejszej opiece Boskiej, jak dalej rozmaitego rodzaju stawiska na gminnych pastwiskach dają przytułek wszelakiemu robactwu mniej lub więcej szkodliwemu tak dla nas samych jak i dla gospodarstwa, jak naprzykład szczurom, żabom, przeróżnym larwom owadów, dającym się dotkliwie we znaki bydłu na pastwisku.

Wszak wszystkie te mokre nieużytki można doskonale wyzyskać przez zarybienie ich karpiem.

Nie piszę tu o racyonalnej hodowli ryb lub o gospodarstwie rybnem na większą skalę, czy też karpia, czy szczupaka, czy też lina, albo pstrąga, lub innych gatunków, o gospodarstwie, które zależne jest od środków budowy stawów, pielęgnacyi i t. d. Chodzi mi tu tylko o wyzyskanie nieużytku, a zarybienie tymczasowe wspólnemi siłami gminy miejscowej i sąsiednich, za pomocą zwykłej rolniczej spółki rybackiej, opartej o ustawę z r. 1873.

Jak założyć „Rolniczą spółkę rybacką“?

Chcąc założyć „Rolniczą spółkę rybacką“, wystarczy, gdy zgłosi się do niej co najmniej 20 członków, którzy, będąc właścicielami mokrych nieużytków, sadzawek, moczarów i t. d., pragną je zarybić, lub też na zarybienie odpowiednią sadzawkę wykonać. Z pośród zgłoszonych do Spółki członków jeden zawiadamia o tem Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie (ul. Andrzeja hr. Potockiego L. 1) i to wysyła do tej wsi, w której spółka ma się zawiązać, swojego referenta, który poucza o gospodarstwie rybnem u włościan i po odpowiednich wyjaśnieniach zawiązuje formalnie spółkę, która ukonstytuowywa się w ten sposób, że po przyjęciu przez zebranych statutu spółki, wybiera się radę nadzorczą, złożoną z dziewięciu członków, którzy znowu z pośród siebie wybierają prezesa i jego zastępcę, a następnie mianują pierwszą dyrekcyę spółki, w skład której wchodzi 3-ch członków i ci są faktycznymi wykonawcami spółki — oni też wszystkie potrzeby i cele spółki załatwiają. Każdy z członków płaci do spółki jedną koronę tytułem wpisowego i 5 koron jako udział,

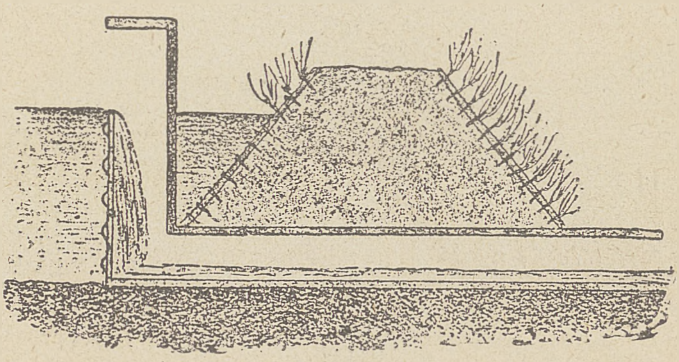


Zwykły wodospad czyli „Mnich“.

Celem spółki jest wyzyskiwanie nieużytków wodnych przez odpowiednie zarybianie ich karpiem, wspólna sprzedaż ryb i ewentualne zakupno karmy dla nich.

Czynności gospodarcze w Rolniczej spółce rybackiej.

Spółka taka, zostając pod Patronatem Krajowego Towarzystwa rybackiego, dla zachęty pierwsze zarybienie dla stawków włościańskich otrzymuje stamtąd bezpłatnie, naturalnie pod warunkiem, że podda się fachowemu kierownictwu Towarzystwa,



„Mnich“ w przekroju.

Pierwszą tedy czynnością gospodarską spółki, to obejście wszystkich zgłoszonych sadzawek, wymierzenie ich, zarządzenie popr wek, aby każda z nich nie była głębsza przy brzegu nad 20 cm, a na środku jak co najwyżej od 50 do 70 cm., gdyż tylko wtedy woda należycie się ogrzewa, skupiając dużo pokarmu dla ryb, tak w faunie wodnej, jak w spławach z pól, łąk i t. p. i poustawiania tak zwanych spustów czyli „mnichów“, które każdy gospodarz doskonale sam sobie może zrobić według załączonego tu rysunku. To samo dotyczy przy kopaniu nowych stawków na moczarach czy źródliskach łącznych,

LISTY Z KRAJU.

Redaktor, powierzając mi prowadzenie kroniki miejskiej i krajowej, nudził mnie przez dwie godziny. Ostrzegał przed listami z prowincyi, uważnym czynił, że trzeba je czytać cum grano salis. Mówił, że korespondentami prowincyonalnymi kieruje często osobista animozya, że w artykułach nadsyłanych są szpilki, na których ukłuje się nie — zastrzegający sobie tajemnicę korespodent, lecz znany i wiadomy ludziom redaktor.

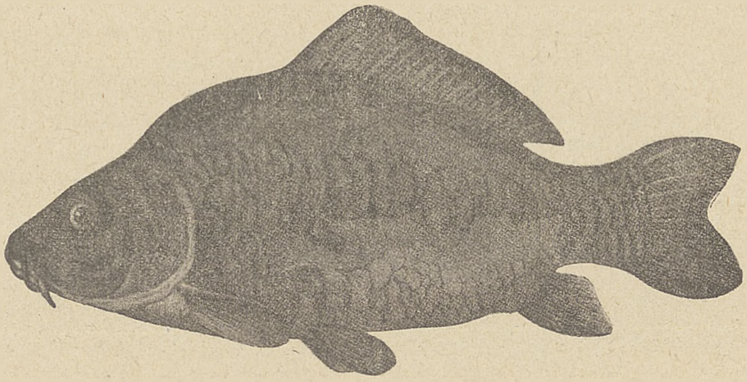
Wygadał się, poszedł, a ja na drugi dzień zacząłem redagować kronikę miejską i krajową.

Woźny redakcyjny oddał mi stos listów, notatek redakcyjnych, druków, cyrkularzy. Był tam repertuar teatru, program koncertu, dwa pożary kominowe i ośm defraudacyj. Wszystko odnosiło się do spraw brukowych miejskich. Z prowincyi było listów tylko trzy. Na wszystkich ta sama pieczęć pocztowa: Łapanów murowany. Zdziwiłem się, że miesięcznik nasz, który ma w Łapanowie tylko dwóch prenumeratorów, ma w temże samem mieście aż trzech korespodentów. Rozdarłem koperty i zacząłem listy czytać.

Pierwszy z nich brzmiał:

Łapanów murowany, 8 kwietnia. Klub cyklistów i towarzystwo racyonalnego sportu rybackiego, złączone od zeszłego roku w jedną instytucyę pod nazwą „Sport“ złożyło nowy dowód żywotności i społecznej pracy. Dzięki usiłowaniom naszego dzielnego i sympatycznego prezesa, jak niemniej

pastwiskowych czy. polnych. Następnie odbywa się zarybienie karpiem lustrzeniem, gdyż ten tylko najlepiej w takich sadzawkach się udaje; jest niewybredny co do warunków życia, pokarmu znajdzie tam wiele, a przytem chętnie żywi się odpadkami z kuchni, jak ziemniakami, okruszynami wszelkiemi, kaszą i t. p.



Karp lustrzeń galicyjski.

Tak jak zależy nam przy chowie trzody chlewnej na opas głównie na tem, aby trzoda ta przedewszystkiem rosła nam tu jak najszybciej, tucząc się przytem jak najlepiej, tak samo przy obsadzie sadzawek karpiem musi nam głównie zależeć na szybkim wzroście i opasie, gdyż wtedy tylko dobrze na tem wyjdziemy. W tym celu zarybiamy stawki, należące do spółki, karpiem i to karpiem lustrzeniem, który zupełnie wymagania nasze zaspokaja.

Hodują wprawdzie w stawkach i w większych gospodarstwach rybnych inne jeszcze karpie domowe, jak tak zwane „karpie szla-

---

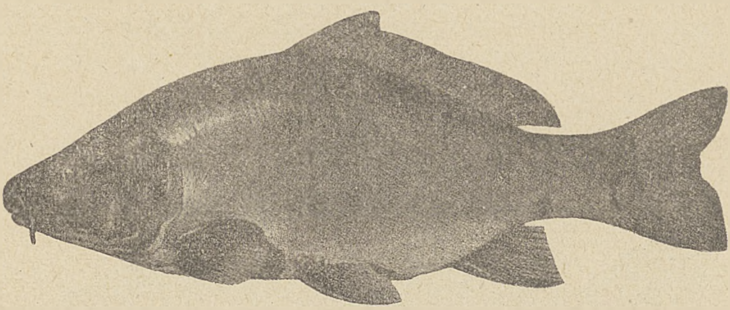
staraniom p. dr. Ogórka, odbyło się tu amatorskie przedstawienie, które wypadło po prostu imponująco. Piszący te słowa widział kilka zagranicznych teatrów, a jednak stwierdzić musi, że niektórzy tutejsi artyści-amatorowie mogliby śmiało występować na stołecznej scenie i tam zdobywać aury, jakich im dać nie może nasza skromna prowincya. Grano dwie sztuki Korzeniowskiego, a wykonawcy zdobyli huragan oklasków za znakomitą grę, której blasku zaćmić mi zdołała zjadliwa krytyka kilku osobników z bruku, rzucających błotem na wszelką zasługę, na wszelką obywatelską pracę. Na pierwszem miejscu wymienić należy pełną wdzięku i pełną czaru królowę tego wieczoru, pannę Maryę De...

Wielki jej sceniczny talent i uroda niepomierna wprawiła w zachwyt wielbicieli, którzy nie mieli słów pochwał i słów dziękczynienia. Obok panny De . odznaczyli się także pp. T. M., A. F., tudzież p. dr. Ogórek, którego wybornej reżyseryi zawdzięczać należy znaczną część powodzenia wieczoru. Po wyczerpaniu programu odbyła się w salach klubu „Sport" uczta na cześć sympatycznego naszego prezesa, którego wzorowa finansowa gospodarka doprowadziła towarzystwo nasze do rozkwitu. Czczono go też licznymi toastami, podnosząc jego niespożyte zasługi.

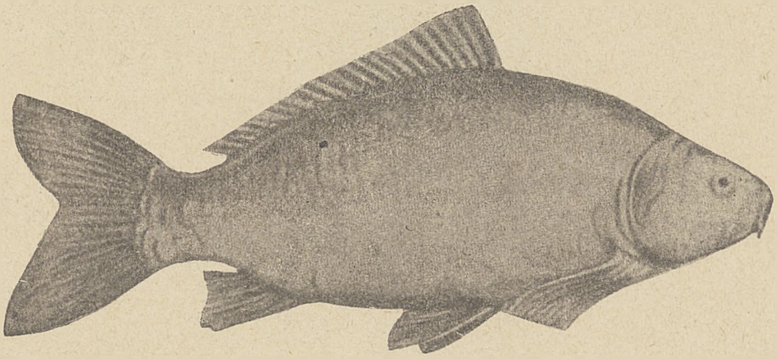
Drugi list był taki:

Łapanów murowany, 8 kwietnia. Grafomania i teatromania są nowożytnemi chorobami, na które zdaje

chetne“, „karpie gołe“, „karpie bawarskie“, „karpie skórne“ i inne, ale z pośród tych gatunków okazał się najkorzystniejszym w naszych sadzawkach włościańskich „karp lustrzeń“ inaczej zwany na zacho-



Karp goły.



Karp skórny.

się, lekarstwa nie ma. Niechże tego dowodem będzie wczorajsze przedstawienie amatorskie, które w mieście naszem wywołało powszechne zdumienie. Żal nam było szczerze Korzeniowskiego, rozpiętego na torturze amatorskiej męki, żal nam było znakomitego pisarza, który w grobie leży, i nie moze wziąć kija, aby katom swym podziękowanie na grzbiecie wypisać.

Mniejsza zresztą z tem, bo na całym świecie, we wszystkich amatorskich teatrach dzieje się koryfeuszom literackim ciężka krzywda. U nas jednak zdarzył się wczoraj wypadek niesłychany. Wśród amatorów-artystów, nie mających najmniejszego pojęcia o tem, co to jest sztuka aktorska, najmniej o tem pojęcia miała niejaka p. M. De... Otóż kilka prostackiej hołoty za każdem zjawieniem się gąski zaczynała niesłychane owacye, krzycząc, wyjąc i kwiatami niefortunną artystkę obsypując. Publiczna tajemnica jest, że dyrektorem i inicyatorem tej klaki jest znany w mieście Alfons, który się w p. De... kocha; w wolnych zaś chwilach od fabrykowania nieortograficznych elegij miłosnych, głupie korespondencye do dzienników pisuje.

Brzmienie trzeciego listu było następujące:

Łapanów murowany, 8 kwietnia. Spółka komandytowa, trzęsąca naszem miastem, postawiła na swojem. Tak długo trwała podziemna jej robota, aż naczelnicy jej zagarnęli władzę nad zjednoczonem towarzystwem „Sport“.

dzie Europy „karpiem galicyjskim“. Nie opłaca się natomiast całkiem w hodowli domowej karp rzeczny, inaczej zwany „dzikim“,

Zarybienie w spółce odbywa się tymczasowo, które polega na tem, że wpuszcza się do stawu kroczki karpia w wadze po funcie na sztukę lub po pół funta, już wczesną wiosną, a wyławia się je w jesieni — i po odważeniu następuje wspólna sprzedaż. Co do ilości



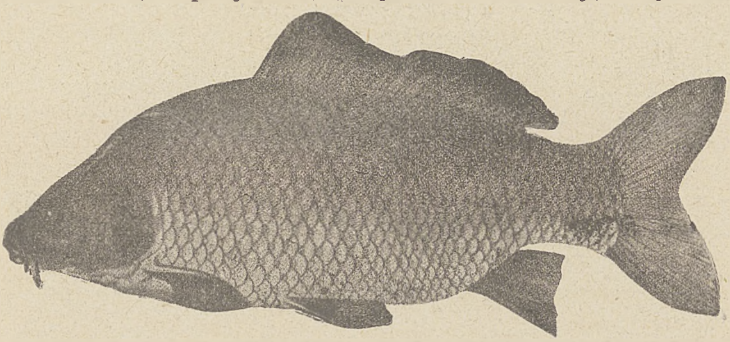
Karp bawarski.

sztuk, którą mamy zarybić nasze stawki, to zależna jest ona albo od obszaru, jaki zajmuje stawek, albo i od tego, czy zapuszczone ryby mamy zamiar dokarmiać jeszcze, czy też chcemy, aby za pokarm dla ryb wystarczyło to pożywienie, jakie one znajdą sobie w stawku, w który je wpuszczono. Przyjęto normę, że na mórg ziemi zalanej wodą, zapuszcza się 300 sztuk narybku hodowlanego, z którego po

---

Prezesem tej instytucyi jest od dwóch lat pewien pan, który na żaden sposób nie chce zdać rachunków ze stanu kasy, choć opinia publiczna ciągle i ciągle się tego domaga. Co prawda nie podzielamy tego żądania opinii. Po pierwsze bowiem humanitarność nakazuje nam nie życzyć nikomu kryminału powtóre tli u nas słaba nadzieja, że może pan ten wygra na liczbowej loteryi i dość wcześnie defraudacyę pokryje. Aby zamydlić oczy i odwrócić publiczną uwagę w inną stronę, zorganizował prezes „Sportu“ amatorską trupę teatralną. Myśl piękna, szkoda, że kierownictwo sceniczne oddano w ręce dr. O., który doskonale impasuje damę pod króla, który wybornie zna środki na ból głowy, spowodowany wypiciem trzydziestu koniaków, który jednak o teatrze, ani o sztuce nie ma najmniejszego wyobrażenia. Mimo szalonych wysiłków dr. O., sztuki Korzeniowskiego nie runęły, mimo idyotycznej reżyseryi przedstawienie się udało. Publiczność jest w zupełności zadowoloną, jeśli zaś zjawiły się o siłach amatorskich zwłaszcza zaś o grze panny Pe... ujemne głosy, to wyszły one od pewnego młodzieńca u którego po herbacie tańcującej w domu państwa Pe... znaleziono we fraku dwie łyżki srebrne, zabrane przez roztargnienie. Ubolewać natomiast należy, że podniosła uczta ducha, jaką było teatralne przedstawienie, nie potrafiła nszlachetnić panów, stojących na czele wydziału towarzystwa. Urządzili sobie po przedstawieniu w salach „Sportu“

roku, z uwzględnieniem tych niektórych sztuk skazanych na zagładę, otrzymuje hudowca po pół funta przyrostu na każdej sztuce. Narybek ten, gdy jednak natrafi na dobre warunki, może wykazać przyrost znacznie wyższy. Jeżeli jednak hodowca ma zamiar ryby dokarmiać, w takim razie zależnie od ilości i jakości paszy, jaką na ten cel przeznacza, wpuszcza na tę samą przestrzeń niepomiernie większą ilość narybku, gdyż wzrost karpi zależny tu jest, jak widzimy, od karmy. Hodowlany karp w Japonii ze względu na znakomite warunki, jakie hodowla ta tam znajduje, rośnie bez porównania prędzej niż u nas, a przyrost jego jest tak znaczny, że już w pierw-



Karp szlachetny.

szym roku dochodzi on bez dodatków osobnej paszy na tej samej przestrzeni do funta i więcej.

W naszych stawkach włościańskich tymczasowych, należących do spółki, gdzie ryba nie zimuje u hodowcy, zapuszczać najlepiej kroczki półtoraroczne lub dwuletnie w wadze od $^1/_2$ funta do $1^1/_2$ funta. Półtora funtowych sztuk lub funtowych wpuszczamy na $^1/_8$

---

zwykłe, codzienne, ordynarne pijaństwo.

. . . .

Odłożyłem na bok trzy nadesłane listy, pomny zaś na cenne uwagi redaktora, jąłem korespondencyę z Łapanowa murowanego pisać sam.

Brzmiała ona:

Łapanów, 8 kwietnia. Niedawno zdarzył się tu smutny w następstwa wypadek. Na pewnej ulicy zjawił się wściekły pies, który biegł przez ulice miasta. Mimo pościgu straży były ofiary w ludziach. Pokąsał on trzech ludzi, pożałowania zaś godną okolicznością jest to, że pokąsani należeli do klasy inteligentnej, że obdarzeni byli dużym talentem literackim i dla przyszłości publicystyki naszej piękne rokowali nadzieje. Pomimo prędkiego szczepienia metodą Pasteura nie dało się pokąsanych uratować. W dniu dzisiejszym wystąpiły w pełnej sile objawy straszliwej choroby w ten sposób, że wszyscy trzej nieszczęśliwi zaczęli pisać do gazet idyotyczne, jadowite korespondencye.

. . . .

Poczem rękopis mój oddałem do drukarni, trzy listy zaś z Łapanowa murowanego wrzuciłem do kosza.

Ludwik Stasiak.

morga stawu pierwszych 30, a drugich 40, półfuntowych zaś 50 sztuk i więcej, przy normalnych warunkach płacąc za funt karpia na dalszą hodowlę, przy wspólnem zakupnie od 60—80 halerzy. Jeżeli tedy stawek zarybiamy 50 sztukami $^1/_2$ funtowemi, to przy wspólnem zakupnie każde dwie sztuki kosztują nas od 60 do 80 halerzy, dajmy na to, że 80 halerzy. Przyrost więc w tymczasowem zarybieniu, począwszy od wczesnej wiosny do końca jesieni, przy dodatku pewnej przyjętej ilości karmy powinien wynosić po funcie na każdej sztuce, czyli, uwzględniając wydatek jeszcze na karmę i jakieś nieprzewidziane szkody, niechby nas z zachodem razem funt kosztował jedną koronę, to jeszcze przy sprzedaży na miejscu, sprzedamy ryb przez spółkę ze wszystkich stawków razem kupcom po 2 korony za kilogram, czyli zarobimy na $^1/_8$ morga 50 koron za lato. A wiele dziś zarabiamy za mokrą, kwaśną łąkę?...



Karp rzeczny czyli dziki.

Sprzedaż ryb w spółce odbywa się wspólnie, tak jak wspólnie sprowadza się je na dalszy chów. Dopóki spółka ma tylko kilka stawków, dopóty lepiej się jej opłaca kroczki sprowadzać z większych gospodarstw rybnych; jeżeli jednak członków przybywa spółce, a stawków ma ona coraz więcej, wtedy lepiej spółka wyjdzie, gdy przy pomocy Krajowego Towarzystwa rybackiego i Wydziału Krajowego założy własne wspólne tarliska i zimochowy, produkując narybek i kroczki we własnym zarządzie i obdzielając nimi następnie stawki swoich członków po rzeczywistej cenie kosztów produkcyi.

Sposób żywienia ryb i o szkodnikach ich w małych stawkach włościańskich podałem niedawno w jednym z numerów „Tygodnika rolniczego“ i „Okólnika rybackiego“ przed kilkoma miesiącami i ogłosiłem następnie w osobnej broszurce, która jest do nabycia we wszystkich księgarniach, pod tytułem: „W y z y s k a n i e n i e u ż y t k ó w p o l n y c h p r z e z z a r y b i e n i e“.

Stanisław Jasiński.

Okoń i jego wartość sportowa.

Na Walnem Zgromadzeniu kraj. Towarzystwa rybackiego w Krakowie w dniu 28 maja 1909 w odczycie swym zatytułowanym: „leszcz contra boleń“, domagałem się zmiany, aby bolenia, strasznego szkodnika wód naszych, wyjęto z pod ochrony, a natomiast udzielono

tejże leszczowi, rybie nie żarłocznej i nawet rzec można gospodarczej, bo i szybko rosnącej i dość poszukiwanej w handlu. Walne Zgromadzenie, uznając słuszność mych wywodów, uchwaliło konieczność tej zmiany, poleciło równocześnie Prezydyum wdrożyć starania o zmianę, ustawy rybackiej przynajmniej w drodze dodatko wego rozporządzenia c. k. Namiestnictwa na czas, nim się to da ustawowo załatwić. I rzeczywiście wyszły karty rybackie dla pomocników, z których bolenia skreślono, a wstawiono leszcza i zmianę tę odbijano nawet stampilą na ten cel sporządzoną. Nie długo jednak cieszyliśmy się tą zmianą; już w roku następnym nie uwidoczniono zmiany tej na kartach. Widocznie biurokratyzm postawił tu swe „veto“ i powiedział: co nie uchwalone przez dotyczące ciało ustawodawcze, tego w drodze rozporządzeń załatwiać nie można, choćby to było najlepsze! Niech zło, popełnione nawet przez pomyłkę, trwa nadal, aby się tylko paragrafowi zadość stało; niech okrutny rabuś wód naszych dalej spustoszenia szerzy, a leszcz niewinny niech ginie.

Nie o tem jednak pisać zamierzałem, lecz o drugim rabusiu, który wprawdzie jest wyjętym z pod prawa, lecz swą straszną mnożnością, nadzwyczaj powolnym wzrostem, a więc i małą wartością handlową, sam się broni przed zagładą i twierdzić mogę, że istnieć będzie wiecznie, a tym rabusiem jest okoń. Jego to nazwać by można tygrysem wód naszych bo nawet z ubarwienia pasiastego jest do pana dżungli indyjskich podobnym. Okonie żyją gromadnie, pełno ich w każdej z rzek naszych tak wielkich jak i najmniejszych potokach i młynówkach; wcisnąć się one potrafią i do każdego stawu a w stawach tarłowych stać się mogą wprost klęską. Całymi rojami można je spostrzedz około koszów wylęgowych sandaczy; zjawiają się z chwilą, gdy pierwszy sandaczyk opuścił swą skorupkę i z taką wytrwałością tych koszów pilnują, że nie prędzej stanowiska zajęte opuszczają aż po wyjęciu tychże z wody. Jaki procent tego cennego narybku pada ofiarą ich żarłoczności, trudno skonstatować, gdyż oprócz tych rabusiów i inne na pozór rybki niewinne, jak kiełbie uprawiają sport łowienia wylęgniętych sandacząt.

Okoń staje się zdolnym do rozpłodu dopiero w trzecim roku życia. Tarło jego rozpoczyna się w marcu i zależnie od pogody trwa nieraz i przez maj. Ikrzak składa swą drubniutką ikrę, powiązaną w długie na 1 do 2 m. poplątane sznury, w ilości 200 do 300 tysięcy i przyczepia ją w odpowiedniem miejscu do wodorostów i korzeni. Ta jego z jednej strony mnożność a z drugiej żarłoczność, doprowadziłaby wkrótce do tego, że okoń stałby się wód naszych panem i jedynym ich mieszkańcem, gdyby nie prawo natury, normujące i utrzymujące równowagę w przyrodzie, nie wydelegowało niejako przeciwko niemu istot, które, tępiąc jego ikrę i jego samego, powstrzymują go w zawładnięciu naszemi wodami. Zapamiętałymi tępicielami ikry okonia są węgorze, dzikie i swojskie kaczki, wyrośnięte zaś okonie padają pastwą wyder, rybitw i wszelkiego rodzaju ptactwa brodzącego jak czapli, bąków i bocianów. I jeszcze ma on wroga w robakach trzewiowych i w jemu tylko właściwej weszce rybiej, która, tocząc mu paszczę, niszczy go w znacznej ilości.

Sfera jego rozsiedlenia obejmuje całą Europę, wielką część północnej Azyi i północnej Ameryki. U nas w Polsce znaleźć go można we wszystkich rzekach i jeziorach, z wyjątkiem wód wysoko w gó-

rach położonych. Podchodzi do naszych górskich potoków aż do granicy 600 m. nad poziom morza, a w Alpach ma się podobno jeszcze na wysokości 1000 m. znachodzić.

Mięso okonia jest i smaczne i jędrne i znalazłoby ono pewnie poczesne miejsce w naszej kuchni, gdyby nie to, że większy, do $^1/_2$ kg. ważący okoń, należy do rzadkości. Co jest przyczyną jego tępego wzrostu, trudno dociec; żywi się samym bardzo intenzywnym pokarmem, zjada go olbrzymie ilości, a pomimo to rośnie bardzo wolno. Jedyną uzasadnioną tego przyczyną, to jego nadzwyczajna ruchliwość; chwili nie stoi spokojnie, czy z żołądkiem pełnym, czy też głodny, — choć drugi wypadek u niego do rzadkości należy.

Prócz miana „tygrysa“ ze względu na jego krwiożerczą naturę i podobieństwo w ubarwieniu, nazwać by go jeszcze można łobuzem ulicznym. Wszędzie się znajdzie, czy go tam potrzeba lub nie, wszędzie zaglądnie i wszystko bierze, przystosowuje się łatwo do wszelkich warunków. Złapany i trzymany w niewoli, zniesie najniewygodniejszą dla niego sytuacyę i już po dniach kilku bierze nawet z ręki podawane mu robaczki. Potrafi całymi tygodniami żyć w ciasnych skrzyniach znosząc dalekie transporty, byle tylko od czasu do czasu dodać mu trochę świeżej wody. W dodatku do bójek, jak ulicznik, skory.

Jak nie ma na świecie stworzenia, któreby nie przedstawiało choćby drobnej wartości, tak i ten łobuz ma wartość i to dużą, szczególnie dla młodych adeptów sportu wędkowego. Wszyscy dzisiejsi wędkarze raczą przypomnieć sobie swe lata chłopięce, gdy z wędką w najlepszym razie z wikliny i włósienia końskiego, ba często i ze szarej nici uwiązanej do jakiegobądź patyka, z haczykiem ze szpilki, całymi godzinami wystawali nad wodą i zaprawiali się w sporcie wędkowym. Złowiona 10 cm. rybka sprawiała wówczas większą przyjemność, niż złowiony dzisiaj karp lub kilka pstrągów. Z tych to czasów przypomną sobie zapewne, że najczęściej złowioną rybą był okoń, a wbijał się on w pamięć, jeśli już nie przez co innego, to przez bolesne nieraz pokłócie rąk ostrymi promieniami jego pletwy grzbietowej, nastroszonej jakby do walki; na haczyku będąc, jeszcze czupurzył się jak ulicznik, trzymany za kołnierz.

Młodym więc adeptom szlachetnego sportu wędkowego, nim wybrać się będą mogli na ryby szlachetniejsze, chciałbym podać kilka uwag co do łowienia okoni.

Jedyną i najodpowiedniejszą wędką na okonia jest wędka z pławikiem. Wędzisko ma być lekkie i giętkie do 4 m. długości, sznur cienki, zaopatrzony na końcu w pojedynczą żyłkę i haczyk Limerick Nr. 3. Przynęta dla tego żarłoka jest każda; dobrą, może być kawałeczek wątroby, dżdżownica, robaczek mączny lub larwy musze, a nawet gałki z bułki. Pławik może być z korka z piórem gęsiem, byle nie duży i nie malowany jaskrawo lub nawet samo pióro, jednakże, aby każde, choćby drobne szarpnięcie, bylo sygnalizowane, nieduży pławik jest koniecznym. Przed rozpoczęciem łowu należy zmierzyć głębokość wody i tak ustawić pławik, aby przynęta 10 do 15 cm. nad dnem zawisła, gdyż okoń najchętniej bierze przynętę z dołu, skacząc w górę.

Ze względu na to, że okonie żyją gromadnie i najczęściej pomieszane ze sobą co do wieku a więc i wielkości, radzę wybierającym się na połów tychże zaopatrzyć się w dość znaczną ilość

przynęty, gdyż drobne okonie, nie mogące pochwycić w paszczę całej przynęty wraz z haczykiem, potrafią znakomicie ściągać ją z haczyka bez szkody dla siebie. Prócz dużej ilości przynęty, radzę zaopatrzyć się także w dużą ilość cierpliwości, gdyż często dopiero dziesiąty raz założona przynęta da pomyślny rezultat w złowieniu rybki większej. Często trafia się jednak, iż za każdem zarzuceniem wędki wyciąga się okonika o dość sporych rozmiarach i to jednego po drugim tej samej wielkości, jakby rodzonych braci.

Na złowione ryby radzę brać koszyk z wikliny wypleciony, w formie butli, używanej przez rybaków do przechowywania małej ilości ryb, tak zwaną banię. Wkładanie złowionych ryb do worka z siatki jest nie praktyczne, bo przy wyjmowaniu ryby zapychają głowy w oczka aż poza skrzele, przez co trudno je wyjąć i nieraz pokaleczyć sobie można ręce na ostrych promieniach. Praktykowany przez niektórych rybaków sposób nawlekania ryb przez paszczę i skrzela na sznurek, uważam za barbarzyństwo.

Barbarzyństwem nazwać także muszę wydzieranie haczyka, za głęboko połkniętego, co się bardzo często trafia przy połowie okoni, wskutek ich ogromnej łapczywości. Jeśli złowiona ryba ma iść do kosza, a haczyk za głęboko uwiązł, to lepiej uciąć żyłkę przy paszczy, a nawiązać nowy haczyk. Jeśli zaś złowiony okoń nie przedstawiał wartości, to należy go wpierw uderzeniem w głowę zabić, a dopiero haczyk wyjąć. Dla tych powodów należy mieć także ze sobą większą ilość haczyków, nie żałować tychże, gdyż przy sprawianiu ryb haczyki się wrócą.

Najlepiej łowią się okonie w miesiącach wrześniu i październiku, a przy ładnej i ciepłej jesieni nawet i w listopadzie. Na wiosnę trzymają się okonie miejsc płytszych, a najodpowiedniejszą w tym czasie porą do łowu jest godzina między 7 a 11 rano i 2—6 popołudniu. Latem i jesienią wyszukują okonie miejsc głębszych i stoją tamże w głębokości od 1 do 3 m. Co do aury, to najchętniej biorą okonie przy zachmurzonem niebie i przy wietrze; zbyt silny jednak wiatr uniemożliwja całkowicie łów. Falowanie wody nie dozwala łowiącemu wędką z pławikiem obserwowania tejże, a więc i uchwycenia odpowiedniej do podcięcia chwili, a i skacząca nieustannie w wodzie przynęta, powstrzymuje nawet takiego jak okoń żarłoka od wzięcia tejże.

Trafia się jednak często, że pomimo sprzyjającej aury, pomimo podawanych najsmaczniejszych przynęt i to w miejscach, o których jest się przekonanym, że tam znachodzą się okonie, ani jeden do schwycenia przynęty doprowadzić się nie da. Jest to jeden z wielu humorów tego, jak go już nazwałem ulicznika i ten właśnie czyni go do niego najbardziej podobnym. Ulicznicy podczas najlepszej zabawy i bójek, w trakcie urządzania psich figlów, raptem — jakby pod działaniem różdżki czarodziejskiej tracą humor i rozchodzą się po swych schowkach.

W tym wypadku to jedyna rada złożenie wędki, wrzucenie zapasu przynęt do wody — i pójście do domu.

M. Różański.

Hodowla lina.

Jeszcze nie tak dawno, bo przed 25-laty, odbywanie się tarła linów było zagadką, której rozwiązaniem bardzo usilnie zajmowali się hodowcy, gdyż lin był i jest rybą poszukiwaną i cenną. Naprzód przekonano się, że lin nie odbywa tarła w stawach wycierowych, lecz w stawach głębokich, odrostowych, na środku stawów na wodzie głębokiej i że czas tarła przypada w połowie czerwca. Z początku zasadę hodowli karpi stosowano i do linów, a mianowicie używano do tarła linów wielkich, starszych i wpuszczano je do jakiegobądź stawu z dnem namulistym. Doznawano atoli częstokroć zawodu, liny albo się wcale nie wytarły, albo też wedawały tylko małą ilość narybku; śledzono więc dalej przyczynę tych niepowodzeń. Teoretycy podawali różne skomplikowane i trudne do wykonania sposoby urządzenia tarła i wychowania narybku, które się nie przyjęły. Hodowcy jednak nie ustawali w czynieniu doświadczeń i spostrzeżeń i nareszcie przyszli do przekonania:

że liny starsze, zapasione, nie są zdolne do produkcyi narybku;

że stawy, przeznaczone na tarło linów, muszą być zaciszne, nie wystawione na wiatry, tak samo jak stawy wycierowe karpiowe, i że muszą być wielkie, nie tak małe, jak stawy wycierowe karpiowe. Z chwilą poczynienia tych doświadczeń zadanie tarła linów zostało korzystnie rozwiązane. Odtąd na tarło dla linów wybierano stawy większe, od wiatrów zasłonięte, a na tarlaki dawano liny kupieckie, porcyjne, trzechletnie, 6—8 sztuk na 1 kg., w znacznej ilości. Tym dopiero sposobem osiągnięto pożądany rezultat, tarło linów w latach ciepłych odbywało się korzystnie i wydawało obfity narybek. W latach zimnych i deszczowych liny zazwyczaj nie odbywają tarła.

W gospodarstwie stawowem w Zatorze hodują liny od wielu lat. Dyrektor tego gospodarstwa p. Michał Naimski podał mi wszystkie szczegóły, do hodowli się odnoszące — za co mu wyrażam najuprzejmiejsze podziękowanie. Korzystając z tych szczegółów, zestawiam w krótkości główne zasady i przepisy, których trzymać się należy przy hodowli lina.

Hodowla lina opłaca się znakomicie. Do Niemiec idzie największy eksport, gdzie żądają linów młodych t. zw. porcyjnych *(Portionsschleien).* Cena takich linów wynosi 240 K za 100 kg., a nawet i więcej, jest zatem znacznie wyższa od karpi. Gdyby nie zachodziła ta przeszkoda, że tarło nie zależy od hodowcy, zależy bowiem od ciepłoty i suchości lata, że w latach pomyślnych tarło daje nieprzebrane ilości narybku, a w latach niepomyślnych wcale nie daje narybku i powstaje przerwa w hodowli, lin stałby się rybą hodowlaną bardziej rozpowszechnioną, niż karp.

Dla karpia staw płytki, przegrzany słońcem, jest najodpowiedniejszy, dla lina zaś zabójczy; w latach gorących, w wodzie przegrzanej lin ginie gromadnie. Z tego powodu należy liny hodować w stawach, mających różną głębokość, aby się stosownie do ciepłoty powietrza i wody mogły przenosić do głębszych i głębokich miejsc stawu. Lin hodowany w stawach karpiowych w stosunku 1:5, oddaje karpiowi wielką przysługę, norując bowiem po dnie mulistego stawu, zostawia za sobą rowki, któremi karp w ślad idzie i znajduje

dla siebie pożywienie naturalne w postaci drobnej fauny i skorupiaczków.

Na tarło i na hodowlę linów wybiera się wielki 10-cio do 30-to morgowy staw karpiowy, różnej głębokości, o dnie namulistem. Staw taki już jest obsadzony karpiami w stosunku 50 kg. na 1 morg stawu, dodaje się przeto na 10 morgów 100 do 200 linów, na 20 morgów 200, a na 30 morgów 240 sztuk 3-letnich linów. Osobnych kosztów hodowli lina niema wcale, wyjąwszy jednorazowy koszt zakupna linów, kto jednak takie liny już u siebie wyhodował kosztu tego nie ponosi.

Linów tarlaków dostać można w każdem większem gospodarstwie stawowem, np. w Zatorze, Palczowicach i innych. Wpuszczanie linów tarlaków do stawu odbywa się z końcem maja lub w pierwszych dniach czerwca. Nie dobiera się pewnej ilości mleczaków i ikrzaków, linów bowiem w zimochowie do czerwca trzymać nie można, gdyżby wysnęły, dlatego daje się większą ilość sztuk, aby znalazły się obydwa rodzaje w dostatecznej ilości.

Jak już nadmieniłem, liny powinny być hodowane razem z karpiami, osobno linów żywić nie trzeba, gdyż zjadają one tożsamo pożywienie, co karpie, a więcej jeszcze biorą naturalnego pożywienia, gdyż je pilnie wyszukują na dnie stawu i w namule.

Wylęgly narybek jest bardzo mały i podrasta do 4 cm,; jest przytem bardzo słaby, dlatego nie odławia się go i nie przenosi do zimochowu, gdyż wyginąłby przy odłowieniu, lecz pozostawia się go w tym samym stawie, w którym się wylęgł, aż do jesieni przyszłego roku. Napuszcza się wody do łowiska i tutaj narybek bardzo dobrze zimuje.

W jesieni drugiego roku przenosi się narybek do zimochowów tak urządzonych, jak dla kroczków karpiowych, t. j. płytszych. Głębokość zimochowów powinna mieć 1 m. 10 cm. do 1 m. 20 cm. Odpływ przy mnichu trzeba zabezpieczyć gęstą kratką, a nawet siatką, aby liny małe i śliskie, płynące zwykle za wodą, z zimochowu nie wyszły (karpie płyną pod wodę).

W 3-cim roku żywić należy liny w stosunku 2 kg! sztucznej karmy na 1 kg. wagi linów.

Trzyletnie liny umieszcza się na zimę w zimochowie i trzeba je sprzedać w styczniu, a najpóźniej w lutym, choćby nawet nieco taniej. Jakkolwiek bowiem w kwietniu dopiero poszukiwanie linów jest największe, to jednak praktycy nie radzą przetrzymywać linów w zimochowach do kwietnia, gdyż zazwyczaj sną masami. (Ziemianin)

Dr. Ferdynand Wilkosz.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

„Kalendarz rolniczy“ *pod tym tytułem wyjdzie na rok przyszły wielki, pięknie illustrowany kalendarz Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego. — Wydawnictwo to o 400 stronach druku, będzie zawierało obok bogatej treści gospodarczo - rolniczej i dział literacko - społeczny, a przytem bardzo obszerny dział informacyjny, dotyczący naszych wszystkich instytucyj rolniczych i społecznych, a także spraw ekonomicznych krajowych i zagranicznych, oraz państw i wszystkich ziem, z któremi łączy nas wspólność interesów gospodarskich, lub wogóle społecznych. Kalendarz ten, to będzie przytem*

informator i dobry podręcznik rolniczy, dlatego zalecając go gorąco naszym czytelnikom, oznajmiamy, że który z prenumeratorów „Okólnika] rybackiego“, już zawczasu zgłosi się o kupno tego kalendarza, to otrzyma go po zniżonej cenie, t. j. zapłaci zamiast 1 koronę, tylko 60 halerzy. Ale zgłoszenia trzeba nadsyłać jak najrychlej, a więc zaraz. To samo dotyczy wszystkich członków Krajowego Towarzystwa rybackiego.

Kalendarz rybacki. Od 16 września nie wolno łowić pstrąga strumiennego.

Ruch członków. Przystąpili do Towarzystwa w r. 1913 nowi członkowie WWPP.:

Bielański Adam, inż. c. k. reg. Wisły, Kraków — Półwsie-zwierzynieckie. Fink Maryan, Komorniki p. Dąbie koło Dobczyc. — Horodyński Bogusław, wł dóbr., Przybyłów p. Tłumacz. — Kozłowiecki Adam, wł. dóbr, Huta-komorowska, p. Majdan koło Kolbuszowy. — (Dożywotni). — Kozłowski Błażej, Zworówka g. Kijowska: — Ładomirska Anna, wł. dóbr, Markowa koło Stanisławowa. — Ks. Makowski Stanisław, Kraków, Grodzka 54. — Rafinerya spirytusu Eks. hr. R. Potockiego, Łańcut. Raude M. W., Jagotyn przez Kijów g. Połtawska. — Różycki Władysław, Warszawa ul. Marszałkowska 82. — Ruebenbauer Zygmunt, wł. dóbr, Kobylec p. Łapanów. — Susz Karol, Wygoda p. Pilzno. — Tiefenbrun Eliasz, dzierżawca dóbr, Wyciąże p. w. m. — Trześniewski Dr Eugeniusz w Perehińsku. — Turzański Dr Kazimierz, adwokat krajowy, Żółkiew. — Ursel Dr Wilhelm, c. k. sędzia Maków. — Wajdziak Franciszek, Milówka p. w. m. Wyrobek Antoni, Brzeźnica c. k. Budowa kanałów. — Zarząd dóbr Krakowiec pod Radymnem. — Żebrok Józef, adjunkt ekonomiczny, obszar dworski, Rudze p. Zator. — Zosel Adam, inspektor zakładów rybnych hr. J. Potockiego w Pilawinie. wieś Storożów p. Korzec, g. Wołyńska.

Wystąpili z Towarzystwa w 1913 WWPP.:

Gasch Adolf, hodowca ryb Bielsk ad Biała, Hassestrasse nr. 3. — Gawędówna Katarzyna, Poręba Wielka p. Oświęcim. — Rybarski Antoni, Żywiec ul. Kościuszki.

Transport żywych ryb zamrożonych jest wynalazkiem francuzów Mir i Audigé, którzy na ten pomysł wpadli dzięki badaniom fizyka genewskiego Pietet'a nad zamrażaniem ryb. Pietet mianowicie robił następujące doświadczenia: 23 sztuki ryb rzecznych wpuszczał do wielkiego naczynia z wodą, którą ostudzał do 0° C, i przy tej ciepłocie trzymał ryby w ciągu doby. Następnie ochładzał naczynie z rybami do 20° C niżej zera, przyczem woda naturalnie wraz z rybami zamarzała i stanowiła jedną bryłę lodu. Gdy jednak Pietet taki kawał lodu po kilku tygodniach, a nawet po 1- 2 miesiącach zwolna i ostrożnie roztapiał, — wszystkie ryby odmarzały i powracały do życia.

Doświadczenie powyższe natchnęło Mir'as i Audige'a do przyrządzenia specyalnego aparatu dla zamrażania żywych ryb w celach transportowych. Aparat ten składa się z żelaznego naczynia stożkowatego, przyczem koniec wąski służy jako dno, a szeroki ma pokrywkę szczelnie przystającą do naczynia (między brzegiem naczynia a pokrywką układa się krążek gumowy). Pokrywa ma 3 otwory: w jeden wstawia się lejek, w drugi rurkę zgiętą, tak długą, aby prawie do dna naczynia dochodziła, wreszcie w trzeci — termometr dla obserwowania ciepłoty.

Najprzód do tak sporządzonego przyrządu wlewa sîę wodę, następnie wpuszcza się doń ryby i zamyka się szczelnie pokrywą. Dopełnia się wodą przez lejek, przyczem wrzuca się kawałki lodu, dzięki czemu woda stopniowo ochładza się do 0° C. Po pewnym czasie przez rurkę w aparacie wpuszcza się tlen pod pewnym ciśnieniem, wobec czego część wody (około połowy) przechodzi do lejka, którą znowu napełnia się lodem. Woda przy temperaturze 0° C dostaje się do aparatu i napełnia go zupełnie.

Po pewnym czasie, znów przy pomocy tlenu, część wody wypycha się do lejka, a w samym aparacie zostaje jej tyle tylko, aby pokryć ryby. Przyrząd zanurza się do mieszaniny chłodzącej i tam woda zamarza zupełnie. Gdy to nastąpiło, otwierają pokrywę, przewracają przyrząd do góry dnem, przyczem lód z rybami w formie stożka ostrożnie wyjmują i przenoszą do chłodni przewozowych.

Przy zastosowaniu tego sposobu można dużo zaoszczędzić przy przewozie ryb żywych.

Obecnie odbywają się próby nad tym sposobem na stacyi doświadczalnej biologicznej w Monachium.

Raki a świnie. „Fischerei Ztg.“ pisze, że raki wyziewów świńskich nie znoszą. Berliński wielki handlarz rakami Oskar Mischa, jedna z powag europejskich w dziedzinie handlu i transportu raków, który je wagonami całemi eksportował i importował, powiadał — jak pismo wyżej wymienione podaje — że zawsze wystrzegał

się usilnie, aby raków nie wysyłać pociągiem, którym nierogaciznę przywożono. Wydarzyło mu się razu pewnego, że wagon naładowany cały rakami, przypięto na granicy rosyjskiej za otwartym wagonem, w którym znajdowały się świnie. W drodze do Berlina wszystkie raki posnęły. Starzy rybacy znają doskonale zabójczy wpływ wyziewów nierogacizny na raki. Pewnemu rybakowi, któremu rzeźnik na wozie od transportu świń próżne kosze do raków ze stacyi kolejowej przywiózł, wszystkie raki w te kosze zapakowane posnęły, przez co wielką poniósł stratę.

Stuletnia rocznica urodzin Tomasza Dubisza. Niejeden z młodszej generacyi, prowadzących gospodarstwo rybne — jak pisze warszawska „Gazeta rolnicza“ — na obszernych, zalewowych stawach, nie wie może, że zasadę dzisiejszego gospodarstwa rybnego (karpiowego) zawdzięczamy przedewszystkiem pomysłowi chłopa, Słowaka, Tomasza Dubisza, urodzonego w r. 1813-ym na Węgrzech. Pierwsze swoje lata, aż do 20-go roku życia, spędził Dubisz jak prosty robotnik i furman pewnego młynarza pod Wiedniem. Uzbierawszy sobie trochę grosza, założył sobie Dubisz małą hodowlę pijawek lekarskich, jednak, rzecz prosta, nie dało mu to wiele korzyści. Wróciwszy do Wiednia, zajął się pracą przy budowie tam, upustów, wałów itp., a gdy w r. 1861 poznał go ówczesny dyrektor ogrodu zoologicznego, dr Gustaw Jäger, otrzymał posadę w tymże ogrodzie, gdzie był przedewszystkiem zajęty sztucznem rozmnażaniem ryb. W tamtych czasach pokarm sztuczny dla ryb stanowiły przeważnie odpadki z rzeźni miejskich, krew itp., co jednak nie opłacało się dostatecznie, to też, gdy Dubisza powołano następnie w r. 1868 na stanowisko kierownika rybactwa w Hollenburgu, majątku barona Geymuellera, wkrótce poczynił to spostrzeżenie, że powierzchnie obsiane trawami i koniczynami, po spuszczeniu stawów, wytwarzają olbrzymie ilości planktonu, na którym, po powtórnem zalaniu wodą, karpie znakomicie się odżywiają, rosną i tyją. W ten sposób doszedł wkrótce Dubisz do zasady częstego osuszania stawów zalewowych, obsiewania, zalewania innych stawów i przenoszenia karpi do tych świeżo napełnionych stawów. Zasada ta okazała się znakomitą i stała się podstawą dzisiejszego gospodarstwa stawowego. Naturalnie metoda ta doznawała w późniejszych czasach wielu zmian, ulepszeń i modyfikacyi, dokonanych głównie przez hodowcę ryb Rakusa i Scheidlina, jednak Dubisza jest i będzie zawsze zasługą wskazanie kierunku, w jakim iść należało. Od chwili pierwszych praktycznych wyników na polu gospodarstwa rybnego, sława Dubisza staje się ustaloną. Wprost rozrywany „pan Tomasz“ musiał objeżdżać różne gospodarstwa stawowe, doradzać, pouczać i kierować nowemi jednostkami gospodarczemi. Cały zastęp rybaków, wyszkolonych pod jego kierunkiem, objął prowadzenie stawów, zwłaszcza na Morawach i Śląsku austryackim, gdzie Dubisz nieraz osobiście zjeżdżał w celu przekonania się o rezultatach swej teoryi. Człowiek ten, który mógłby przy swem wzięciu majątek zrobić na samych wyjazdach inspekcyjnych, był tak zawsze skromnych wymagań i tak często udzielał rad bezinteresownie, a jedynie dla dobra sprawy, iż umarł prawie takim chłopem, jakim był z początku, Jeszcze dziś, piszący te słowa, ma w oczach tę starczą już wtedy postać, gdy przed bezmała 30 laty widział ją nad stawami na Śląsku austryackim w dobrach ówczesnych arcyksięcia Albrechta (Teschener - Kornruer). Szaraczkowy kubrak, takież spodnie i juchtowe, długie buty, oto cały i zwykły strój tego człowieka, który z pewną czcią i wysokiem uznaniem bywał przyjmowany wszędzie przez tych, którzy mu nieraz, nie wydawszy szeląga, krocie zawdzięczali. Po 22 latach pracy na obcem, powrócił Dubisz na Węgry, chcąc założyć na siebie już obszerne gospodarstwo stawowe. Niestety, śmierć nie dozwoliła mu samemu skorzystać z własnej wiedzy, ale podcięła to zacne życie, gdy Dubisz, mając 75 lat zjechał do Wiednia. Człowiek ten stanowczo był wart tych słów przypomnienia w 100-letnią rocznicę jego urodzin. *J. R.*

Olbrzymie liny w poleskich leśnych jeziorach. Od kilku miesięcy zamieszkałem na głębokiem Polesiu, na granicy gubernii wołyńskiej i mińskiej, o ile tedy mogłem, zwiedziłem piękne te i dzikie okolice. Kraj to o małej kulturze, mający ogromne leśne obszary i po kilka tysięcy dziesięcin błot, ze stojącą wodą, w których prawie niema żadnych ryb, oprócz chyba piskorzy, a więc nie nadających się zupełnie do urządzenia prawidłowej rybnej gospodarki, choćby ze względu na równiny i brak spustów na wodę. Widziałem jednak jeziora wśród lasu, do których nie przypływa woda zupełnie ani z błot, ani z rzek, są to wgłębienia po kilkadziesiąt dziesięcin obszaru, prawie zupełnie czyste od zarośli wodnych i mają czystą wodę.

W jeziorach tych widziałem łowione liny, które ważyły od 8 do 12 funtów każdy. Mówiono mi, że rybacy łowią tu sztuki i po 15 funtów. Takich olbrzymich linów nie widziałem nigdy na dużych, nawet wzorowo prowadzonych stawach. Jaki wiek tych linów, określić to trudno, prawdopodobnie mają po kilkadziesiąt lat. Kolor ich łuski prawie czarny. W jeziorach tych oprócz więcieży żadnemi innemi sieciami łowić ryb nie można, gdyż na dnie jezior leżą całe drzewa i ryby te mają tam dobre schronisko. Sądzę, że wartoby takich olbrzymich linów sprowadzić do kultur stawowych i wyhodować od nich narybek. Mam też zamiar w jesieni przenieść ich trochę na Podole, do moich stawów, o ile wytrzymają tak daleką podróż, co u nas nie jest zbyt łatwo, gdyż koleje do pociągów osobowych nie przyczepiają wagonów z rybami. Można tylko przewozić towarowymi, a te, jak wiadomo na większych stacyach stoją po kilkanaście godzin, wskutek czego ryby w beczkach giną.

Lipno w czerwcu 1913 roku.

L. Skibicki.

* * *

Od Towarzystwa: Odświeżanie krwi u ryb jest tak samo koniecznem jak i u zwierząt wyżej zorganizowanych. Uważamy więc sprowadzenie linów z Polesia do stawów podolskich za wskazane, lecz jedynie tylko celem odświeżenia krwi u ryb własnej hodowli. Należy więc sprowadzić ryby młode 3—4 letnie o najwyższej wadze 1 kg. sztuka, wybrać same mleczaki i wpuścić je do stawu wycierowego z własnego chowu ikrzakami, w stosunku 2 mleczaki na 1-go ikrzaka.

Zwracamy jednak uwagę i przestrzegamy przed sprowadzaniem owych opisanych olbrzymów, pewnie kilkunastoletnich, a to dlatego, że:

1) Owe olbrzymy odbyły już kilka, jeśli nie kilkanaście razy tarło, a takie trą się z reguły leniwie i zazwyczaj późno.

2) Dowiedzioną jest rzeczą, że potomstwo rodziców starych jest prawie zawsze niedołężnem.

3) Owe duże liny, żyjące od całego szeregu lat w zamkniętych jeziorach, skazane były na rozmnażanie się tylko w bliskiem pokrewieństwie, a wskutek tego płód tychże będzie zwyrodniałym, a więc w hodowli racyonalnej bezużytecznym. *M. Różański.*

Imieniem Krajowego Towarzystwa rybackiego
Wydawca i Redaktor naczelny: STANISŁAW JASIŃSKI.
Redaktor odpowiedzialny: **Jan Kryniecki.**

Nakładem kraj. Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.
Odbito w drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. B. Dobrzańskiego.